

 HARLEQUIN®

*Światowe Życie*  
Elektra



Sarah  
**MORGAN**

*Pierścionek z brylantem*

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**Sarah Morgan**

**Pierścionek  
z brylantem**

Tłumaczyła  
Małgorzata Dobrogojska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zajęty? Trudno. To bardzo pilne.

Poirytowany głos należał do jego własnego prawnika i przyjaciela. Alekos zamilkł w pół zdania, kiedy drzwi sali konferencyjnej otworzyły się z rozmachem.

Zarumieniony po biegu Dimitri dzierżył w dłoni plik dokumentów.

- Zadzwońę później. - Alekos przerwał telekonferencję ze współpracownikami w Nowym Jorku i w Londynie. - Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ci się tak spieszyło. Co się dzieje?

- Szybko! - Zawsze bardzo zrównoważony,

Dimitri przebiegł rozległe pomieszczenie i wyhamował przy biurku, upuszczając dokumenty.

- Włącz komputer!

- Jest włączony. - Zaintrygowany Alekos przeniół wzrok na ekran. - Co konkretnie?

- Wejdź na eBay - odpowiedział zdławionym głosem Dimitri. - Zostały trzy minuty do licytacji.

Alekos nie próbował dociekać, dlaczego miałyby brać udział w aukcji internetowej, tylko kilkoma kliknięciami uzyskał dostęp do witryny.

- Wpisz „brylant” - wychrypiął Dimitri.

W niejasnym przeczuciu postukał w klawisze. Niemożliwe. Nie zrobiłaby tego. Ale kiedy strona otworzyła się na ekranie, zaklął cicho po grecku. Dimitri opadł na najbliższe krzesło.

Alekos patrzył na kamień, pozwalając, by ogarnęła go fala emocji. Już sam widok pierścionka przywołał wspomnienie, które nawet po czterech latach nadal poruszało go do głębi.

- Brylant Zagorakisów... Jesteś pewien, że to ona sprzedaje?

- Tak sądzę. Gdyby kamień trafił na rynek wcześniej, wiedzielibyśmy o tym. Sprawdzamy to w tej chwili, ale cena sięgnęła już miliona dolarów. Dlaczego eBay? - Dimitri schylił się po upuszczone dokumenty. - Dlaczego nie Christie czy Sotheby, czy któryś z renomowanych domów aukcyjnych? Zadziwiający wybór.

- Wcale nie. - Alekos roześmiał się, nie odrywając wzroku od ekranu. - To wybór całkowicie zgodny z jej charakterem. Nigdy nie zwróciłaby się do Christie ani Sotheby. - To właśnie jej bezpretensjonalność tak go kiedyś pociągała. Cecha bardzo rzadka w tym pełnym fałszywych błyskotek świecie.

Dimitri niecierpliwymi palcami rozluźnił węzeł krawata, jak gdyby zrobiło mu się duszno.

- Skoro cena rośnie tak szybko, bardzo prawdopodobne, że ktoś jeszcze wie, co to za kamień. Musimy ją powstrzymać! Ale dlaczego akurat teraz? Dlaczego nie cztery lata temu? Wtedy miała powody, żeby cię znienawidzić.

Alekos nie musiał się długo zastanawiać.

- Zobaczyła zdjęcia.

- Twoje i Marianny na balu charytatywnym? Może usłyszała jakieś plotki?

Alekos obserwował pierścionek z brylantem połyskujący drwiąco z ekranu.

- Tak przypuszczam.

Przekaz był jasny. Obecność pierścionka na ekranie mówiła wyraźnie: oto, co myślę o tym, co nas łączyło. To było jak ciśnięcie brylantu w rzekę, tylko dużo bardziej bolesne. Sprzedawała go byle komu, w najbardziej publiczny sposób, dając w ten sposób do zrozumienia, że pierścionek, a więc i ofiarodawca, nic już dla niej nie znaczą.

Musiła być naprawdę wściekła, ale jego złość dorównywała jej.

Zerwał się gwałtownie. Najwyraźniej słusznie wybrał Mariannę. Ona nigdy nie zdobyłaby się na coś tak wulgarnego, jak sprzedaż pierścionka

zaręczynowego na aukcji internetowej. Marianna była na to zbyt dyskretna i dobrze wychowana. Zawsze bez zarzutu, opanowana i powściągliwa, a co najważniejsze, nie dążyła do małżeństwa.

Sprzedaż pierścionka zdradzała prawdziwą burzę uczuć. Tu nie mogło być mowy o powściągliwości czy opanowaniu. Zdecydowanie nadszedł czas, by przeciąć tę ostatnią łączącą ich nić.

Zegar u dołu ekranu bezlitośnie odmierzał czas. Trzeba było podjąć jakąś decyzję.

- Wylicytuj go dla mnie, Dimitri.

Prawnik zawahał się.

- To niemożliwe. Trzeba mieć konto, a nie ma czasu go teraz zakładać.

- Znajdziemy kogoś, kto je ma. Poproś tu Eleni.

Zaledwie w kilka sekund później najmłodsza asystentka z zespołu stanęła w drzwiach.

- Chciał pan ze mną rozmawiać?

- Masz konto na eBay?

Dziewczyna przelknęła, zaskoczona niespodziewanym pytaniem.

- Tak, proszę pana.

- Chciałbym, żebyś coś dla mnie wylicytowała. I nie zwracaj się do mnie tak oficjalnie. - Alekos wciąż obserwował tykający zegar.

Dwie minuty. Tyle miał czasu, by odzyskać coś, czego nigdy nie powinien był wypuścić z rąk.

- Zaloguj się - polecił dziewczynie.

- Oczywiście. - Podeszła pospiesznie i wpisała swoje dane.

Drżąc ze zdenerwowania, pomyliła hasło, ale Alekos nie okazał zniecierpliwienia, świadomy, że tylko by ją jeszcze bardziej rozstroił.

- Spokojnie - łagodził, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Dimitriemu, który wyglądał, jakby groziła mu apopleksja.

W końcu hasło zostało podane poprawnie i dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Do jakiej sumy mam licytować?

Alekos nie zastanawiał się długo.

- Dwa miliony dolarów amerykańskich.

Aż sapnęła z niedowierzania.

- Ile?

- Dwa miliony. - Skupił całą uwagę na zegarze.

Miał sześćdziesiąt sekund, by odzyskać rodzinną pamiątkę, której nigdy nie powinien był oddać. Sześćdziesiąt sekund, by definitywnie zakończyć relację, której nigdy nie powinien był nawiązać.

- Zrób to - polecił Eleni.

- Ale ja mam limit pięciuset funtów na karcie kredytowej - zająknęła się. - Nie stać mnie...



- To ja zapłacę. - Ze zmarszczonymi brwiami obserwował poszarzałą twarz dziewczyny. - Potrzebuję twojej pomocy, żeby odzyskać ten pierścionek. Dimitri jest prawnikiem i poświadczy moją ustną zgodę. Mamy tylko trzydzieści sekund, a to dla mnie bardzo ważne. Proszę.

- Oczywiście. Przepraszam. - Jej dłonie drżały, kiedy wpisywała i zatwierdzała sumę. - To najwyższa oferta - powiedziała słabo i Alekos uniósł brew.

- Gotowe?

- Jeżeli nikt się nie włączył w ostatniej chwili.

Alekos, który nie wyobrażał sobie porażki, błyskawicznie nakrył jej dłonie swoimi i wstukał cztery miliony.

W kilka sekund później pierścionek należał do niego, ale musiał podać rozdygotanej dziewczynie szklanekę wody.

- Jestem pod wrażeniem. Doskonale sobie poradziłaś. Będę o tym pamiętał. Powiedz mi tylko jeszcze, dokąd mam wysłać pieniądze. Czy sprzedający podał nazwisko i adres?

Jeszcze nie zdecydował, czy będzie załatwiał sprawę osobiście czy też powierzy prawnikom. Zdrowy rozsądek podpowiadał to drugie rozwiązanie.

- Wszystkie informacje uzyska pan drogą mejlową - odpowiedziała Eleni, nie odrywając wzroku od pierścionka na ekranie. - Szczęśliwa kobieta, która go włoży na palec. Ależ to romantyczne. -

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i Alekos nie miał serca jej rozczarować.

Czy w ogóle kiedykolwiek był romantyczny? Jeżeli można tak określić pozwolenie sobie na burzliwy, wręcz szalony romans, to tak, owszem. A może tylko zaślepiło go pożądanie? Na szczęście rozum wrócił mu w samą porę. Traktowanie związków jak biznesowych transakcji było bez porównania rozsądniejsze, pomyślał cynicznie. Tak jak to zrobił z Marianną. Przynajmniej nie potrzebowali się zmuszać do wzajemnego zrozumienia.

Pomasował sobie zeszywniały z napięcia kark, a Eleni dyskretnie opuściła gabinet.

Dimitri starannie zamknął drzwi i zwrócił się do Alekosa.

- Zajmę się transferem pieniędzy i odbiorem pierścionka.

- Nie. - Kierowany niewytłumaczalnym impulsem, Alekos sięgnął po marynarkę. - Nie chcę w to mieszać osób trzecich. Sam to załatwię.

- Sam? Nie widziałeś tej dziewczyny od czterech lat. Wtedy uznałeś, że lepiej się z nią nie kontaktować. Czy to aby dobry pomysł?

- To już postanowione.

To koniec, pomyślał posępnie, ruszając w stronę drzwi. Odda pieniądze, odbierze pierścionek i będzie żyć dalej.

- Oddychaj, oddychaj głęboko. Zwieś głowę między nogi... o tak. Tylko nie mdlej. I może mi w końcu wyjaśnisz, o co chodzi.

Kelly poruszyła ustami, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Czy to możliwe, żeby oniemieć wskutek wstrząsu?

Przyjaciółka patrzyła na nią z irytacją.

- Kel, masz pół minuty na wydobyć z siebie głosu, a potem wstawię cię pod zimny prysznic.

Wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz.

- Sprzedałam... - wykrztusiła.

Vivien zachęcająco kiwnęła głową.

- Sprzedałaś coś. Świetnie. Co to było?

Kelly przełknęła z trudem.

- Pierścionek.

- No, nareszcie. Sprzedałaś pierścionek. Który? -

Oczy Viv nagle się rozszerzyły. - Chyba nie ten?

Kelly skinęła. Nagle odniosła wrażenie, że z pokoju zostało wysane całe powietrze.

- Sprzedałam go... na eBay.

Kręciło jej się w głowie i gdyby nie siedziała w fotelu, byłaby z pewnością zemdłała.

- No cóż... to dobrze. - Uśmiech Vivien zamarł. - Nie rozumiem, dlaczego robić z tego jakąś wielką rzecz. Nosiałś go na szyi jak talizman przez cztery lata, prawdopodobnie o cztery za długo, skoro ten pętaś, który ci go dał, nie pojawił się na ślubie. W końcu przejrzałaś na oczy i sprzedałaś go. Uważam, że to świetnie. Nie ma się czym przejmować. - Popatrzyła na Kelly z powątpiewaniem. - Strasznie jesteś blada, a ja nie mam pojęcia o pierwszej pomocy. Zamykałam oczy na wykładach, żeby nie patrzeć na te odrażające rysunki. Mi-ałabym cię spoliczkować, żebyś odzyskała przytomność? Albo przytrzymać głowę w dół? Rozumiem, że to przykre, ale miałaś cztery lata, żeby się z tym uporać.

Kelly zacisnęła palce na dłoni przyjaciółki.

- Sprzedałam go.

- Słyszałam. Jak długo jeszcze będziesz to przeżywać? Nareszcie możesz zacząć normalnie żyć. Wybierz się gdzieś, poderwij kogoś. Tamten Grek nie jest jedynym facetem na ziemi.

- Za cztery miliony dolarów.

- Może otworzymy butelkę tego... Co takiego? Ile? - Głos Vivien zmienił się w skrzek i usiadła tam, gdzie stała, z szeroko otwartymi ustami. - Czy ja dobrze słyszę? Powiedziałaś cztery miliony dolarów?

- Tak. Właśnie tyle. - Głośne wypowiedzenie sumy jeszcze zwielokrotniło wstrząs. - Nie najlepiej się czuję.

- Och! - jęknęła Viven w podziw. - Jeszcze nigdy nie miałam tak dzianej przyjaciółki.

Kelly przyglądała się swoim dłoniom. Ciekawe, czy przestałyby drżeć, gdyby na nich usiadła? Drżały tak, odkąd obejrzała internetową aukcję.

- Muszę się pozbierać. Nie mogę się tak wciąż trząść. Muszę coś skończyć na jutro.

Vivien gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Daj spokój. Już nigdy nie będziesz musiała pracować. Teraz możesz się zająć własnymi przyjemnościami. Na początek wybierz się do spa. Choćby na dwa tygodnie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Kelly patrzyła na przyjaciółkę wstrząśnięta. - Kocham uczyć, a dzieciaki są dla mnie jak najbliższa rodzina.

- Kel, masz dwadzieścia trzy lata a nie dziewięćdziesiąt. W dodatku jesteś nieprzyzwoicie bogata. Faceci będą się ustawiali do ciebie w kolejce.

Kelly aż się wzdrygnęła.

- A gdzie miejsce na odrobinę romantyzmu?

- Jestem realistką. Wiem, że kochasz dzieci, co samo w sobie jest dziwne i niezrozumiałe. Ja najchętniej porozbijałabym głowy większości z nich. Może podaruj te pieniądze mnie. Będę umiała się nimi zająć. Cztery miliony dolarów! Jak to się stało, że nie znałaś jego wartości?

- Nie pytałam. - Kelly spuściła głowę. - Był dla mnie ważny ze względu na ofiarodawcę, a do reszty nie przywiązywałam wagi.

- Powinnaś być bardziej praktyczna, a mniej romantyczna. Ten facet to łajdak, ale przynajmniej nie jest skąpy. Jak na początku o nim opowiadałaś, myślałam, że to jakiś kelner.

- Skąd. - Kelly zakryła twarz dłońmi. - Nawet nie chcę tego wspominać. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że to się może udać? On jest odłotowy, bardzo inteligentny i ogromnie bogaty. A ja nie dorastam mu do pięt.

- Nieprawda - odparła Vivien lojalnie. - Jesteś najbardziej roztrzepaną bałaganiarą i...

- Daj spokój. Nie chcę słuchać o powodach, dla których to nie mogło się udać. - Nie mogła zrozumieć, dlaczego po tak długim czasie to wciąż tak bardzo bolało. - Byłoby miło znaleźć choć jeden powód na plus.

Vivien żuła kawałek jabłka w głębokim zamyśleniu.

- Bo masz duży biust?

Kelly instynktownie zasłoniła piersi dłońmi.

- Dzięki - mruknęła, niepewna, czy się śmiać, czy płakać.

- Bardzo proszę. Opowiedz mi lepiej, jak pan super bogaty dorobił się takiej kasy.

- Transport morski. Ma ogromną firmę.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałaś? -

Wciąż pracowicie żując, Vivien potrząsnęła głową w niedowierzaniu. - Ten facet to multimilioner.

Kelly zaszurała stopami po wytartym dywanie.

- Raczej multimiliarder. Gdzieś o tym czytałam.

- A kto by to liczył? I co znaczy kilkaset milionów pomiędzy przyjaciółmi? Nie zrozum mnie źle, ale jak ci się udało go spotkać? Żyję na świecie tak samo długo jak ty i nigdy nie udało mi się choćby z daleka zobaczyć zwykłego milionera. Nawet mała wskazówka byłaby na wagę złota.

- Przed studiami zrobiłam sobie przerwę i pojechałam na Korfu. Niechcący weszłam na jego prywatną plażę. Zgubiłam przewodnik i po prostu szłam przed siebie. - Tamte wspomnienia napawały ją smutkiem. - Ale wolałabym o tym nie rozmawiać.

- Jasne. Pomyślmy, jak zagospodarować cztery miliony dolarów.

- Nie mam pojęcia. - Kelly bezradnie wzruszyła ramionami. - Może opłacę psychiatrę, który wyleczy mnie z szoku?

- Kto kupił pierścionek?

Kelly sprawiała wrażenie otępiealej.

- Chyba ktoś bogaty.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z irytacją.

- Kiedy masz go oddać?

- Dostałam wiadomość mejlem. Zostanie odebrany osobiście. Jutro. Na wszelki wypadek podałam adres szkoły. - Zacisnęła dłoń na pierścionku zwisającym na łańcuszku, na szyi, pod bluzką.

- Nigdy go nie zdejmujesz. Nawet na noc, co?

- Tylko dlatego, że nie chciałam go zgubić.

- Daj spokój, przecież widzę, że wciąż ci na nim zależy. Co się stało, że tak nagle postanowiłaś go



sprzedać? W ogóle przez cały ubiegły tydzień zachowywałaś się dosyć dziwnie.

Kelly w milczeniu bawiła się pierścionkiem.

- Zobaczyłam jego zdjęcia z inną kobietą - wyznała w końcu. - Szczupła blondynka, z tych, których widok sprawia, że odechciewa się jeść. A potem sobie uświadamiasz, że choćby nie wiem co, nigdy nie będziesz tak wyglądać. - Pociągnęła nosem. - I dotarło do mnie, że trzymanie się tego pierścionka nie pozwala mi zacząć nowego życia. To zakrawa na szaleństwo.

- Już nie. Właśnie wyzdrowiałaś. - Vivien zerwała się rażno. - I wiesz co?

- Mam się pozbierać i w końcu o nim zapomnieć?

- Nie o tym myślałam. Żegnaj tani makaronie z sosem ze słoika. Dziś zamawiamy pizzę ze wszystkimi dodatkami. Ty płacisz. - Sięgnęła po telefon.

-

Zaczynamy życie na wysokiej stopie!

Alekos Zagorakis wysiadł z czarnego ferrari i przyglądał się staremu, wiktoriańskiemu budynkowi. Szkoła podstawowa w Hampton Park. Widocznie Kelly wybrała pracę z dziećmi. Pobieżnie obejrzał budynek, machinalnie notując wszystkie niedostatki. Ogrodzenie było w kilku

miejscach zniszczone, a część dachu pokrywała folia, mająca zapewne zapobiec przeciekom.

Rozległ się dźwięk dzwonka i strumień dzieciaków wypłynął przez wahadłowe drzwi wprost na plac zabaw, kłębiąc się i rozpychając. Za nimi wyszła młoda kobieta, odpowiadając na pytania, rozsądzając spory i upominając, gdy zaszła taka potrzeba. Miała na sobie prostą czarną spódniczkę, pantofle na płaskim obcasie i nijaką bluzkę. Alekos zaledwie musnął ją wzrokiem, zajęty rozglądaniem się za Kelly.

Jeszcze raz omiół wzrokiem budynek. Czyżby został wprowadzony w błąd? Dlaczego Kelly miałyby się zagrzebać w takim miejscu? Już miał zrezygnować, kiedy usłyszał znajomy śmiech. Powiół wzrokiem za dźwiękiem i przyjrzał się uważniej nijako ubranej nauczycielce.

W niczym nie przypominała beztroskiej nastolatki, którą spotkał na Korfu, ale kiedy pochyliła głowę... Gdyby rozpiąć przytrzymującą włosy klamerkę i pozwolić im opaść falą na ramiona... W myślach szybko pozbawił sylwetkę burych dodatków i wtedy dostrzegł ukrytą pod nimi kobietę. Zresztą akurat uśmiechnęła się uśmiechem, którego nie można było nie rozpoznać. Szerokim, ciepłym i czułym, szczerze rozdawanym

i szczerym. Rozpoznał także zgrabne, nad podziw długie nogi.

Grupka chłopców zauważyła samochód i Alekos pożałował, że nie zaparkował w mniej eksponowanym miejscu. Malcy podbiegli do lichego ogrodzenia oddzielającego szkołę od ulicy. Trzy małe główki obróciły się do niego, a potem znów do samochodu.

- O! Ale wózek!

- Czy to porsche? Mój tata mówi, że porsche jest najlepsze.

- Jak dorosnę, też będę miał taki.

Nie umiałby z nimi rozmawiać, więc tkwił tam, zmrożony własną bezsilnością, a oni trajkotali przy siatce, wtykając małe paluszki pomiędzy druty, komentując i podziwiając.

Zobaczył, jak Kelly odwraca głowę i rozgląda się niespokojnie.

Zauważyła samochód wcześniej niż jego, więc mógł spokojnie obserwować, jak krew odpływa jej z twarzy, a nagła bladość jeszcze podkreślała niezwykły, szafirowy odcień oczu.

Oczywiście nie znała nikogo innego, kto jeździłby ferrari. Fakt, że jego widok tak ją przeraził, tylko wzmógł jego rozdrażnienie. Czego się

spodziewała? Że nie zareaguje na próbę sprzedania pierścionka, który włożył jej na palec?

W spotkaniu ich oczu ponad pasem asfaltu nie było nawet krztyny romantyzmu.

Słońce wyszło zza chmury i ozłociło jej lśniąco włosy. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała tamtego wieczoru na plaży na Korfu. Promiennie uśmiechnięta, w mikroskopijnej turkusowej bikini.

Nie chcąc się poddawać wspomnieniom, czym prędzej wrócił myślami do chwili obecnej.

- Chłopcy! - zawołała głosem, który był jak roztopiona czekolada z domieszką cynamonu, słodki ze szczyptą ostrości. Nie wchodźcie na płot. To niebezpieczne.

Alekos poczuł ukłucie żalu. Przed czterema laty Kelly rzuciłaby mu się w ramiona z entuzjazmem szczeniaka. Teraz patrzyła na niego jak na zbiegłego z rezerwatu tygrysa.

- Czy to wasza nauczycielka? - spytał najbliższego chłopca.

- Tak, to nasza pani. - Pomimo ostrzeżenia, malec wsunął czubek buta w oczko siatki i próbował wspiąć się wyżej. - Nie wygląda na surową, ale jeżeli zrobisz coś nie tak, to bum! - Uderzył piąstką w dłoń i Alekos doznał szoku.

- Bije was?

- Żartujesz? - Na samą myśl malec roześmiał się głośno. - Nie skrzywdzi nawet pająka. Łapie je do szklanki i wynosi z klasy. Nawet na nas nie krzyczy.

- Powiedziałaś „bum”.

- Panna Jenkins potrafi tak spojrzeć... - Chłopczyk wymownie wzruszył ramionami. - Od razu czujesz, że zrobiłaś coś złego. Że ją zawiodłaś. Ale nigdy nikogo nie uderzyła. Jest przeciwna przemocy.

Panna Jenkins.

Odetchnął głęboko. Więc nie wyszła za męża i nie miała wymarzonej czwórki dzieci. Dopiero teraz uświadomił sobie, że często się nad tym zastanawiał.

Przecięła plac zabaw i szła w jego stronę, ale wyczuwał w niej opór.

- Freddie, Kyle, Colin - zwróciła się do trzech chłopców stanowczym tonem. Niewątpliwie umiała sobie radzić z rozbrykanymi dziećmi. - Odejdźcie, proszę, od ogrodzenia.

Usłyszał szmer rozmowy i zauważył, że Kelly odpowiada na ich pytania, zamiast uciszyć ich autorytatywnie, jak zrobiłoby wielu dorosłych.

- Widziała pani ten samochód, panno Jenkins? Odlotowy, prawda? Wcześniej widziałem taki tylko na zdjęciu.

- To tylko samochód, Colin. Cztery koła i silnik. Chodź już, nie będę tego powtarzać.

Odwróciła głowę do Alekosa i uśmiechnęła się blado.

- W czym mogę panu pomóc?

Nie gdy nie umiała ukrywać swoich uczuć i nadal czytał w niej z łatwością.

Jego widok przeraził ją, tego był pewien.

- Czyżbyś czuła się winna?

- Winna?

- Nie ucieszył cię mój widok. Ciekawe, dlaczego?

Zarumieniła się, a jej oczy lśniły podejrzeniem.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Powinien wyśmiać tę prostoduszną deklarację, ale sprawa pierścionka w jakiś sposób zbladła w jego umyśle. Zastąpiło ją coś gorącego, niebezpiecznego, prymitywnego, coś, co atakowało jego myśli tylko wtedy, kiedy był z nią.

Spotkali się wzrokiem i od razu wiedział, że ona podziela jego uczucia. Przez moment zmagali się w milczącym pojedynku, potem to ona odwróciła wzrok.

- Czy to pani przyjaciel? - spytał jeden z malców.

- Freddie Harrison! To bardzo osobiste pytanie. Pan Zagorakis nie jest moim przyjacielem, tylko dawnym znajomym.

- Znajomym?

- Mniej więcej - odpowiedziała z ociąganiem i dzieci nagle wpadły w podniecenie.

- Panna Jenkins ma przyjaciela, panna Jenkins ma przyjaciela - skandowały, wprawiając ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Znajomy to nie to samo co przyjaciel, Freddie.

- Oczywiście, że nie - parsknął jeden z chłopców.

- Z przyjacielem uprawia się seks, głupku.

- Proszę pani, on powiedział słowo „seks” i nazwał mnie głupkiem. Mówiła pani, że tak nie wolno!

Sprawnie poradziła sobie ze sprzeczką i odesłała chłopców do zabawy, zanim znów zwróciła się do Alekosa. Zerknęła szybko przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie mogą jej słyszeć, i podeszła bliżej do ogrodzenia.

- Nie mogę uwierzyć, że miałeś czelność przyjść tutaj. - Drżał jej nie tylko głos, ale także dłonie i kolana. - Jak mogłeś zachować się tak bezdusznie? Gdyby nie dzieci... I co tu w ogóle robisz?

- Wiesz, dlaczego tu jestem.

- Nie mam pojęcia. - Przycisnęła dłoń do piersi. - Skończmy już z tym. Powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz.

Zupełnie rozkojarzony, zmarszczył brwi. Kelly wyglądała bardzo skromnie, a żaden fragment jej stroju nie był w najmniejszym nawet stopniu prowokujący i nie mógł tłumaczyć gwałtownego przyływu pożądania.

Wściekły zarówno na nią, jak i na siebie, odpowiedział ostrzej, niż zamierzał.

- Nie pogrywaj sobie ze mną, bo nie masz żadnych szans. Zjadłbym cię na śniadanie.

To nie było udane porównanie. Wiedział o tym już w chwili, kiedy wymawiał te słowa. Natychmiast pojawiło się, niewygodne w tej sytuacji, wspomnienie ich łóżkowych igraszek. Rumieniec na policzkach Kelly zdradzał, że myśli dokładnie o tym samym.

- Przecież nie jadasz śniadań - powiedziała schrypniętym głosem. - Pijesz tylko tę ohydnie mocną kawę. A ja nie zamierzam z tobą w nic pogrywać, bo nie stosujesz się do powszechnie uznanych zasad.

Spojrzał jej w oczy i nagle zrozumiał, że ona naprawdę nie ma pojęcia o celu jego wizyty.



Przeczesał palcami włosy i zaklął cicho po grecku. Zapomniał, że Kelly różni się od reszty świata. On sam potrafił błyskawicznie odgadnąć tok rozumowania innych, czemu zresztą zawdzięczał sukces w biznesie. Jednak w przypadku Kelly ta umiejętność zawiodła. Ona była inna i zaskakiwała go wciąż od nowa. Teraz także. Na widok łez lśniących w jej oczach, uświadomił sobie w końcu, dlaczego sprzedała pierścionek. Bo zranił ją zbyt mocno.

W jednej chwili zrozumiał, że popełnił błąd. Nie powinien był tu przyjeżdżać. Spotkanie nie było łatwe dla niego, ale też nie w porządku w stosunku do niej.

- Masz na koncie cztery miliony dolarów - powiedział spokojnie, zdecydowany zakończyć sprawę jak najszybciej ze względu i na nią, i na siebie.

Patrzył, jak jej oczy ciemnieją pod wpływem szoku.

- Przyjechałem po mój pierścionek.

Tytuł oryginału: One Night... Nine-Month Scandal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2010 by Sarah Morgan

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25  
[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9248-9

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA - 396

---

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).